

Samotność nie w mieście

autor: Joanna Sopyło

„Miasto jest samotnością” – pisał o. Pierre-Marie Delfieux, założyciel Wspólnot Jerozolimskich. Dzięki takim wspólnotom jak założona przez niego przeczy się jednak temu twierdzeniu.

Święta Teresa z Lisieux propagowała w swoim życiu strategię „małej drogi” dostępnej dla każdego człowieka, który pragnie żyć w świętości. Mając świadomość, że nie może być święta na wzór innych świętych, chciała znaleźć swój sposób na świętość w miejscu, w którym żyła, bo czuła się do tego powołana przez Boga. Dlatego proponowała i proponuje innym, żeby człowiek nie zniechęcał się swoją bezsilnością, lecz w pełni ją akceptował i powierzał siebie Bogu takim, jakim jest, ufając, że Bóg znajdzie sposób, by go doprowadzić do świętości.

Biorąc pod uwagę współczesne tempo i styl życia, to zasada, która może pomóc odnaleźć sens i kierunek biegu. To też jedna z zasad, którą kierują się członkowie „Pustyni w mieście”, wspólnoty ludzi, którzy żyjąc w mieście, nie chcą oddalać się od Boga, a wręcz przeciwnie, odnajduwać go w zgiełku i szybkim tempie życia metropolii.

Nie kościółkowi

Wstępując do „Pustyni w mieście”, jej członkowie przyjmują również inne zasady: 15-minutową poranną modlitwę w ciszy, codzienną 30-minutową lekturę Pisma Świętego i lekturę wybranej książki, wspólnej dla wszystkich członków wspólnoty. Ich realizacja wiąże się ze spełnianiem „klauzury wewnętrznej”, czyli z trwaniem w Bogu. - Jesteśmy tajnikami Pana Boga – stwierdza Maria Kastyak, na co dzień pracująca w Religia.tv, a w „Pustyni” zarządzająca warszawską grupą. - Jeżdżąc środkami komunikacji miejskiej, przyglądam się ludziom. Widzę, że są smutni i modłę się za nich – dodaje.

W skład zasad wchodzi też udział w jednej, poza niedzielą, Eucharystii, przynajmniej raz w tygodniu adoracja Najświętszego Sakramentu, codzienna wieczorna modlitwa połączona z rachunkiem sumienia i asceza. To nie oznacza, że członkowie „Pustyni” żyją odcięci od świata – wręcz przeciwnie, ich życie wiąże się z ewangelizacją miasta, w którym żyją. Wspólne spotkania, rozważania charyzmatu wspólnoty i Pisma Świętego pomagają im się uwolnić od złych cech miejskiego życia, a korzystać z tych, które przynoszą pożytek. – Mam czas, miejsca i przestrzeń, w których jestem tylko ja i Pan Bóg. Gdy wstaję rano, koncentruję

się na spotkaniu z Panem Bogiem i wiem, że nawet jeżeli wyjdę ze znajomymi na piwo, święta przestrzeń wypełnia mnie przez cały czas – mówi Maria Kastyak.

Ona sama, chociaż po pierwszym przypadkowym spotkaniu z ojcem założycielem nie skorzystała z wizytówki, którą jej wręczył, prędzej czy później musiała wylądować na Pustyni. - Gdy wyjechałam na studia do Krakowa, szukałam wspólnoty, z którą mogłabym się związać. Kolejny raz trafiłam na „Pustynię w mieście”. Chłopak odpowiedzialny za „komórkę” w Krakowie zadzwonił 15 minut po tym, jak napisałam do niego e-maila i zaproponował spotkanie. Zostałam – wspomina.

Pustynia reaktywacja

Po przeprowadzce do Warszawy reaktywowała stołeczną „komórkę”, bo tak nazywają się pustynne jednostki rozsiane po całym kraju. Trudno jej podać racjonalne powody wyboru tej a nie innej wspólnoty. To się po prostu stało. – Spotkałam tam normalnych, fajnych ludzi, którzy naprawdę chcieli się modlić – przyznaje z entuzjazmem Maria Kastyak.

Warszawska komórka składa się z siedmiu osób w wieku 20-40 lat, które są singlami, ale to nie znaczy, że w innych miastach struktura jest taka sama - w Krakowie komórkę tworzą studenci, w Poznaniu w większości rodziny. Pustynia zaprasza każdego. – Spotkania organizujemy raz w tygodniu za każdym razem u kogoś innego w domu. Rozpoczynamy od skupienia, modlitwy różańcowej. Jeżeli spotykamy się u mnie, modlimy się za moich sąsiadów, moje otoczenie, i oczywiście każdy przychodzi z własną intencją, w jakiś sposób związaną z pracą czy życiem prywatnym – opisuje Maria Kastyak.

Nie udało im się jeszcze zorganizować w Warszawie nieszporów za miasto, ale Kastyak jest przekonana, że w końcu i to się uda. W innych miastach – w Zabrzu czy w Poznaniu - takie modlitwy się odbywają i to właśnie podczas nich wiele osób decyduje się przystąpić do wspólnoty. – W czasie nieszporów odmawiamy Litanię Nocy, w trakcie której modlimy się np. za tych, którzy danej nocy myślą o samobójstwie, o rodzących kobietach, o ludziach cierpiących na bezsenność. Mnie zawsze w tym czasie przechodzą ciary. To niesamowite przeżycie – przyznaje Maria Kastyak.

Oprócz tego członkowie wspólnoty z całego kraju spotykają się na wakacyjnych rekolekcjach, gdzie przez pierwsze dni poszczą i żyją w milczeniu, a później spacerują po górach, rozmyślają o wierze, modlą się.

Coś więcej

Do istnienia tego wszystkiego doprowadziła grupa studentów, którzy w 1991 r. chcieli stworzyć wspólnotę. Gdy pierwsi członkowie zaczęli rozjeżdżać się po Polsce, zakładali właściwe dla miast komórki. Jaką rolę odgrywa w życiu

wspólnoty miasto? – Tu zostaliśmy w pewien sposób rzućni i chcemy dany nam czas spędzić jak najlepiej – mówi Maria Kastyak.

„Pustynia w mieście” jak na razie przeznaczona jest przede wszystkim dla osób świeckich. Duchowni pełnią rolę przewodników i czuwają nad całością wspólnoty. Inaczej jest we Wspólnotach Jerozolimskich, których pierwszy „oddział” w Polsce powstał w kwietniu 2010 r. w Warszawie. Wspólnoty Jerozolimskie na razie w Polsce się rozwijają, a ich zespół liczy prawie 20 osób – Polaków i nie tylko, sióstr i braci. Trafili właśnie tutaj, m.in. dzięki słowom książki „Źródło na pustyni miast” o. Delfieux: „Dziś powstaje nowy świat. Wczoraj przeważnie wiejski, dzisiaj w większości miejski. Wiedz, że życie monastyczne nie stoi w sprzeczności ze współczesnym zjawiskiem urbanizacji. Obecnie pustynia jest także w mieście. Jak tyłu świadków Boga, którzy stawali się kolejno Żydami dla Żydów, Grekami dla Greków i bezdomnymi dla bezdomnych, ty będziesz dzisiaj mieszkańcem miasta dla mieszkańców miasta”.

Mniszki i mnisi mieszkają w osobnych budynkach, ale trzy razy dziennie modlą się razem. Mimo swojego zakonnego stanu pracują zawodowo, ale tylko na pół etatu. Chodzi o to, żeby zarabiali na swoje utrzymanie, ale żeby praca nie pochłaniała ich w zbyt dużym stopniu i żeby nie narodziła się w nich pokusa posiadania bogactw. „W pracę i na ulicę, gdy idziesz lub wracasz sam albo jedziesz z ludźmi publicznym środkiem lokomocji, w zgiełk miasta, wszędzie wnoś ze sobą tajemnicę wewnętrznej ciszy. W ciągu dnia stwarzaj w sobie wielkie przestrzenie ciszy” – to jedna z ich zasad.

Dobre naśladownictwo

Istnienie miejskich wspólnot zapoczątkował bł. Karol de Foucauld. Urodził się w 1858 r. w Strasburgu, ale dużą część swojego życia spędził w Algierii i Maroku. Obserwując wiarę muzułmańską, przeżywał zwątpienie. Po powrocie do Francji nawrócił się i odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Spędził 7 lat w klasztorze Trapistów i cztery jako pustelnik w Nazarecie. Pod koniec życia, już jako ksiądz, wyruszył na Saharę, żeby tam oddać się w pełni życiu z Bogiem.

W jego ślady poszedł Carlo Carretto, autor książki „Pustynia w mieście”. Br. Carlo Carretto przez długi czas działał w Związku Młodzieży Katolickiej, w Ruchu Oporu. Jako członek Zgromadzenia Małych Braci Jezusa postanowił spędzić resztę swojego życia na Saharze. W ślad za br. Karolem de Foucauld postawił na modlitwę, miłość, a nawet zajęcia pośród najbardziej opuszczonych ludzi na świecie.

Dzisiaj starają się ich naśladować członkowie m.in. „Pustyni w mieście” i Wspólnot Jerozolimskich. Twierdzą bowiem, że współczesne miasto zawiera w sobie wiele pokus, które mogą stworzyć z niego jałową pustynię wiary. Pustynia ma też inne znaczenie – jest miejscem koncentracji na spotkaniu z Panem Bogiem, miejscem oczyszczenia duszy i ciała. Lepiej spędzić kilkanaście dni na pustyni, niż przesiedzieć całe życie w oazie, bo jak mówi św. Teresa z Avila: „wygodne życie nie może iść w parze z modlitwą”. Może kolejne grupy odnajdą w tym swoją inspirację. Widząc zapał Marii Kastyak, trudno powiedzieć, coś innego niż: naprawdę warto.